

23 września

Strażniczką domu była tam 20-letnia panna, gdy rozległ się sygnał alarmu i warkot motorów zbliżał się do stolicy – panna Zofia biegła na strych, wychodziła po drabinie na dach i stawiała na swojej placówce. Kilka worków piasku i łopata, oto jej sprzęt obronny.

Czasem szły bombowce trójkami, czasem eskadry z 40 i 100 aparatów nadlatywały nad Warszawę. I wówczas burza zrywała się nad miastem. Do trzasku bomb rzuconych z góry dołączały się krótki, urywany a szybki huk przeciwlotniczych wystrzałów artylerii. Odłamki granatów leciały z nieba, siekły powietrze serie kul maszynowych, trajkotem wystrzeliwanych taśm odpowiadały bombowce.

Pustoszały ulice, z górnych pięter mieszkańcy zbiegali do piwnic. A na dachu domu przy ulicy Wiejskiej przytulona do komina trwała postać niewieścia, gotowa w każdej chwili upadnąć na dach świecącą złotem bombę zapalającą strącić na ulicę, lub gdy dobiec nie zdąży i złota butelka już ogniem trzaskać zacznie – sygnąć na nią wór piachu i ogień w zarodku zadusić.

Pewno drżały jej ręce, serduszko biło gwałtownie – ale przyjęty na siebie raz obowiązek ratowania bliźnich od pożaru spełniła do końca. Dom jej nie spłonął. Matka nie potrzebowała szukać schronienia u sąsiadów. Dzielna młoda panna.

Łuna nad Warszawą, Stanisław Ordon, Bukareszt 1940